

## Pandemia w moim domu

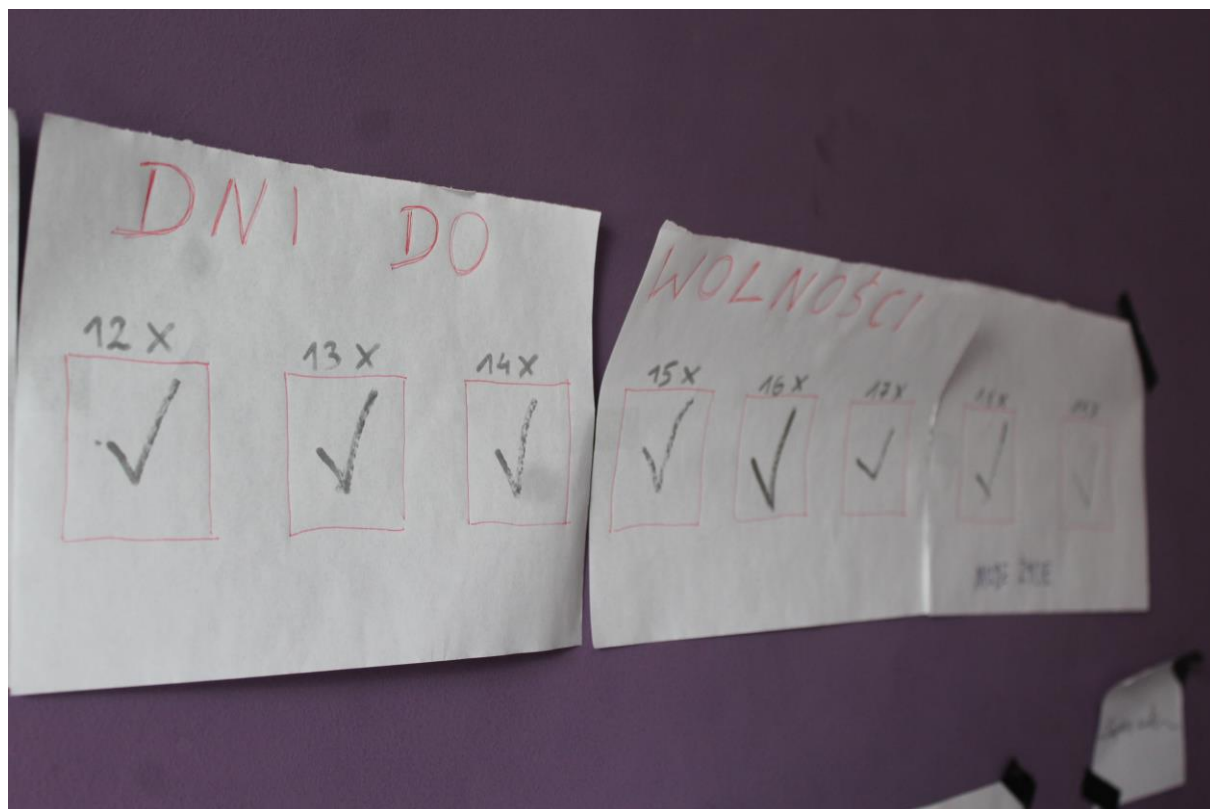
Dom jest dla każdego czymś innym. Wielu z nas jednak utożsamia go jako azyl, ostoję spokoju i odpoczynku. Rok 2020 wystawił wszystkich na ciężką próbę. Pandemia, izolacja, dystans i obawa przed śmiertelną chorobą zmieniły nasze miejsca zamieszkania z przystanku pomiędzy aktywnościami w nieustannie miejsce przebywania. Dom podczas pandemii jest teraz punktem odpoczynku, pracy, nauki, uprawiania sportu, realizowania hobby. Bo tylko w nim możemy poczuć się w stu procentach bezpiecznie, odizolowani od małego nieprzyjaciela wirusa.

Moja sytuacja mieszkaniowa od początku pandemii uległa zmianie. Jako że jestem „słoiem”, w marcu 2020 roku wróciłam w popłochu do domu rodzinnego w Kielcach zostawiając wynajmowane mieszkanie w Warszawie puste. W tej pracy skupię się właśnie na opisie swojego domu w Kielcach – to tutaj spędziłam największą część izolacji.

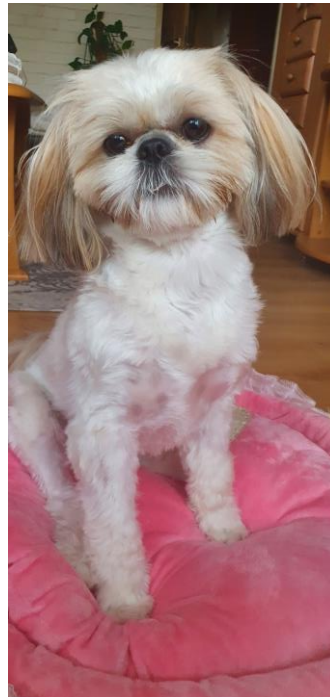
Jak chyba w każdym obecnie mieszkaniu mamy z rodziną „centrum dowodzenia antywirusowego”, gdzie trzymamy maseczki, rękawiczki, środki do dezynfekcji etc. U nas to miejsce znajduje się w łazience. Po przyjeździe z dworu moja rodzina pierwsze kroki kieruje właśnie tam, aby poddać się dezynfekcji i móc zacząć się czuć bezpiecznie w domu. Kiedyś często wracałam się do domu, bo zapomniałam kluczy/portfela. Teraz robię to, bo zapominam maseczki ☺



Niestety na początku października zachorowałam na koronawirusa. Izolując się od reszty rodziny spędziłam w swoim pokoju sama pełne dziesięć dni. Ku pokrzepieniu, powiesiłam na ścianę kartki, na których codziennie odhaczałam czas do końca kwarantanny. Wtedy było to dla mnie nadzieją, pokrzepieniem w chorobie i samotności. Teraz to pamiątka dokumentująca trudne czasy, w których przyszło nam żyć. Izolacja wyzwała w człowieku bardzo dużo emocji, głębokich przemyśleń, ale też nieustannej tęsknoty za czasami kiedy było normalnie. Można by powiedzieć, że powinnam nadal skreślać każdy kolejny „dzień do wolności”. Bo choć mamy już połowę 2021 roku to nadal nie jesteśmy całkowicie wolni od restrykcji, obostrzeń tęskniąc za upragnioną normalnością.



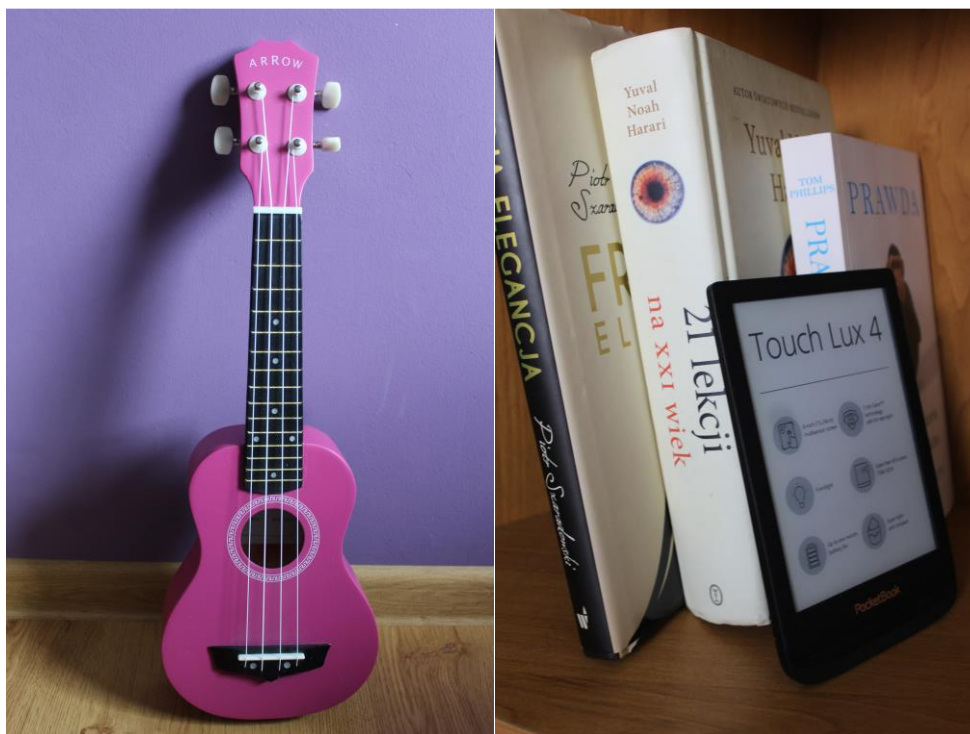
Skoro mowa o nadziei – dla mnie dużą dawką pozytywnej energii jest mój piesek Suzi. Pandemia wiąże się z izolacją, ograniczeniem kontaktów z rówieśnikami, dalszą rodziną – wszystko by zachować bezpieczeństwo i zdrowie. W takich chwilach samotność dopada nawet największego ekstrawertyka. Zwierzęta są jednak ostoją normalności, dają szczęście, przyprawiają o uśmiech. Dzięki Suzi mogłam też wychodzić na częstsze spacery w momencie największych obostrzeń i narodowej kwarantanny. Nie wspomnę już o tym jakim jest świetnym przytulakiem i pocieszycielem!



Codziennością w moim domu podczas pandemii stało się kilka atrybutów. **Laptop** – epicentrum życia studenckiego, przenośny Uniwersytet. Łączenie się na Zoomie czy Google Meets stało się mantrą i niestety już największą katastrofą – myślę, że każdy chciałby zobaczyć się na żywo z wykładowcami i kolegami ze studiów. **Koc** – przez pandemię mam okazję spędzać wykłady i ćwiczenia w swoich ulubionych, najwygodniejszych miejscach – pod ciepłym kocykiem. Na początku wydawało się to błogosławieństwem, teraz wolałabym wrócić na salę wykładową nawet w największy ziąb na dworze. **Ciepła herbata z cytryną** – kolejny element zdalnego nauczania. Kolekcja kubków moich kolegów, którą widziałam na kamerkach podczas zajęć jest już naprawdę ogromna!



Pandemia i izolacja domowa ma jednak swoje pozytywy! W końcu znalazł się czas na przeczytanie odkładanych książek, odkrycie hobby, nauki czegoś nowego (w moim wypadku była to np. nauka gry na ukulele). Można też było w końcu zatroszczyć się o swoje zdrowie, zacząć nowe nawyki (ja zaczęłam codziennie rano pić szklankę wody z cytryną przed śniadaniem), zrobić sobie domowe spa. Sposobów jest wiele. Kreatywność ludzka nie ma granic.



Mimo wszystko ja i moi najbliżsi jesteśmy już zmęczeni tym „pandemicznym domem”. Mówi się, że co za dużo to nie zdrowo. W tym wypadku to przysłowie również jest prawdziwe. Nigdy nie byłam domatorem, a niestety sytuacja zmusiła mnie do codziennego funkcjonowania na przestrzeni mojego rodzinnego lokum. Tęsknię za normalnością. Mam nadzieję, że kiedy ona już nastanie - wszystko się unormuje i dom na nowo zacznie kojarzyć mi się z azylem, a nie z ponurą, izolacyjną codziennością.